

Piotr Kępiński

Poznać i nie zrozumieć

Napisać, na gorąco, książkę o Afganistanie? Rzecz prawie niemożliwa. Objąć współczesną historię tego kraju? O czym tu mówić. Nawet dziennikarski reportaż stanowiłby dla każdego pisarza wielkie wyzwanie. Zatem z szacunkiem, i to wielkim, należy czytać Dobrą pustynię Doroty Kozińskiej. I chociaż jest to rzecz pod wieloma względami niedoskonała, to jednak lektura tej książki minęła mi błyskawicznie.

Sama Dorota Kozińska w postłowie podkreśla, że nie było jej celem napisanie książki wspomnieniowo-reportażowej. Zastrzega: „Nie jest to również dziennik podróży. To bardzo osobisty rozrachunek ze śmiercią człowieka niezwykłego. Rahmanqul – bo tak nazywał się nasz gospodarz – osierocił matkę, żonę i sześcioro dzieci. W pewnym sensie osierocił też nas, kilkoro Polaków, których z takim taktem i szacunkiem wprowadzał w świat afgańskiej odrębności.

Rodzinę Rahmanqula natychmiast ewakuowano do Kabulu. Mimo rozlicznych trudności udało nam się utrzymać z nią kontakt. Sprawców zamachu nie ujęto do tej pory, choć zarządca prowincji dokonał kilku pokazowych aresztowań, zakończonych zwolnieniem podejrzanych i oczyszczeniem ich z zarzutów”.

Wszystko to brzmi dosyć tajemniczo, ale sama „afgańska historia” Kozińskiej jest dosyć prosta. Albo raczej: pozornie prosta. A było tak: jakiś czas temu autorka dostała od jednej z niemieckich organizacji propozycję wyjazdu do Afganistanu, by uczyć tam dzieci i młodzież angielskiego. Do Azji wybrała się ze swoim znajomym, zamieszkała na prowincji u rodziny wspomnianego już Rahmanqula, który zginął w zamachu.

Faktycznie, Rahmanqul jest mianownikiem tej opowieści i kwintesencją Afganistanu. Wszystkie fragmenty książki jemu poświęcone są niezwykle ciekawe. Oryginalny język i niebanalne obserwacje wprowadzają nas w świat, który niełatwo zrozumieć autorce, a co dopiero czytelnikowi niewiele wiedzącemu o Afganistanie. Bo przecież nawet codzienne informacje w gazetach czy internecie tego kraju nie przybliżają a wręcz przeciwnie: oddalają go. Język mediów tyżący Afganistanu jest okrutnie monotony. W takiej a takiej bazie zabito tyłu a tyłu żołnierzy. W ostrzale wioski zginęło pięcioro dzieci. W Kabulu wybuchła bomba. Oczywiście pojawiają się informacje, kto

prawdopodobnie bombę podłożył, można się też codziennie dowiedzieć, kim są talibowie, ale o korzeniach tych buntów i tragedii nie mówi nikt.

W książce Kozińskiej ten świat stara się wytłumaczyć Rahmanqul. Czasami łagodnie, a bywa, że w sposób zdecydowany, przypomina, gdzie się znaleźliśmy. Z początku niewiele z tego rozumiemy. Po jakimś czasie wiemy, że nic nie rozumiemy. Ale przynajmniej możemy owej rzeczywistości dotknąć nie jak turyści, którzy nie przyjadą tutaj jeszcze przez następnych dwadzieścia lat, ale jak badacze pochylający się nad obcymi kulturami.

W tej opowieści nie ma bowiem europejskiej ciekawości, bardzo pobieżnej, naskórkowej obserwacji ani egzaltacji. Czasami tylko – w paru miejscach – autorka niepotrzebnie, według mnie, nazbyt poetycko opisuje krajobraz i ludzi. Te fragmenty zupełnie nie współbrzmiają z resztą tej interesującej opowieści i trochę niszczą narrację, która jest naturalna jak porządek dnia w Afganistanie. Wschód słońca, śniadanie, praca, zachód słońca i sen, wszystko przerywane modlitwami oraz rozmowami o wszystkim i o niczym.

Niemniej jednak nie na rozmowach o niczym polega wartość *Dobrej pustyni*, chociaż i one mają swój urok. To książka, z której można czerpać niemałą wiedzę o samym kraju, w którym autorka się znalazła, a także o regionie, o historii i współczesności.

Do najciekawszych fragmentów zaliczyłbym te poświęcone afgańskiemu feminizmowi. Pisze Kozińska: „Afgański feminizm miał dla mnie twarz Miny Keszwar Kamal, która w 1977 roku założyła Rewolucyjne Stowarzyszenie Kobiet Afganistanu – RAWA (Revolutionary Association of the Women of Afghanistan). Piękną, inteligentną, choć zaciętą twarz młodej Afganki, która postanowiła przemówić w imieniu kobiet zmuszonych do milczenia i wyzuty z prawa własności. Nie przyszło mi do głowy, że jej stowarzyszenie – znane w Europie przede wszystkim z organizowania tajnych szkół, sierocińców i kursów rękodzieła – walczyło z wszelkimi przejawami rządów patriarchalnych, naznaczonych męską przemocą. Na krótko przed interwencją radziecką RAWA próbowała stawić czoło władzom Demokratycznej Republiki Afganistanu, które krzewiły ateizm państwowy, goląc mężczyznom brody, zdzierając z kobiet czadory i zamykając meczety. W latach dziewięćdziesiątych zyskała nowych wrogów: talibów i Sojusz Północny...”.

Mina zginęła w 1987 roku w pakistańskiej Kwecie. Nie wiadomo, kto ją zabił. Ważne, że przetrwała jej organizacja, która po 2001 roku występowała przeciwko działaniom NATO, a dzisiaj protestuje przeciwko rządowi Hamida Karzaja, „który ma tyle współczucia dla kobiet, ile przedtem talibowie”.

W sumie można powiedzieć, że to historia heroiczna i szlachetna. Gdyby nie jedna rzecz, o której polscy czytelnicy zazwyczaj pojęcia nie mają. Otóż Kozińska, pisząc o Minie, bardzo ciekawie

definiuje feminizm w wersji afgańskiej. W mgnieniu oka, po przeczytaniu tych paru zdań, stajemy przed dylematem, który rządzi tą opowieścią: znowu niczego nie rozumiemy.

Bo jaki jest ten afgański feminizm? Jednak zdecydowanie inny niż europejski czy amerykański. Co np. afgańskie feministki zarzucają zachodnim? Przede wszystkim protekcjonalizm i zawężenie horyzontów do problemów własnej kultury – pisze Kozińska. I dodaje: afgańskie kobiety domagają się bowiem wykształcenia nie tylko po to, aby zniknął powszechny analfabetyzm, ale przede wszystkim po to, by kobiety zrozumiały islam i uzmysłowiły sobie różnicę „między nakazem Koranu a tradycyjnym prawem plemiennym”.

Przyznaję, że opisy wypracowań domowych afgańskich dziewczyn o „mieszkaniach przyszłości” również robią niemałe wrażenie. Wyłania się z nich bowiem ponury obraz kobiecej zemsty na mężczyznach, którzy nie są już władcami, ale niewolnikami. Młode Afganki wyobrażały sobie swoje domy jako oazy luksusu, w których one jako gospodynie już nic nie robią, ich życie upływa na rozmowach z przyjaciółkami i wysyłaniu szoferów po jedzenie.

Cóż, zaskoczenie to cecha konstytutywna tej opowieści. I czasami tylko szczypiemy się w rękę, pytając: to powieść czy opowieść? To wszystko wydarzyło się naprawdę? W nie tak znowu bardzo od Europy odległym miejscu? Jak najbardziej. Wystarczy przeczytać. Żeby i tak tego nie zrozumieć.

Dorota Kozińska, *Dobra pustynia*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012, s. 208

Piotr Kępiński (ur. 1964) – poeta i krytyk literacki. W latach 1997–1999 zastępca redaktora naczelnego „Czasu Kultury” oraz redaktor naczelny „Megaronu”. W latach 2006–2008 szef działu kultura w „Dzienniku”, a następnie do 2012 roku w „Newsweeku”.

Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska [CC BY-SA 3.0 PL]

